

Śmierć przez wspólną walutę

8 września 2024

Europa pogrąża się gospodarczo w znacznej mierze przez wspólną walutę. Im szybciej uda się ją zlikwidować, tym większe szanse na odrodzenie kontynentu.

Tuż po upadku komunizmu (a być może już nieco wcześniej) między światowymi mocarstwami został dobity targ. W obawie przed odrodzeniem się potęgi Niemiec przystano na zjednoczenie RFN i DDR, lecz jedynie za cenę zrzeczenia się marki. W ten właśnie sposób przed końcem lat dziewięćdziesiątych do użytku weszła wspólna europejska waluta.

Kiedy, jeśli nie teraz?

Początkowo mogło się wydawać, że Niemcy osiągnęli niesamowity sukces, bo w sposób całkowicie pokojowy zdołali stworzyć podwaliny swojego przyszłego imperium. Utrata marki mogła się wydawać niczym wobec faktu, że mając do dyspozycji najsilniejszą gospodarkę na kontynencie, najbardziej prężny eksport, największą populację oraz największy budżet Niemcy i tak z miejsca zyskiwali status hegemonu, goszczącego dodatkowo na swoim terytorium Europejski Bank Centralny.

We wrześniu 2022 r. w Pradze Olaf Scholz wygłosił przemówienie, w którym przedstawił swoją wizję europejskiego państwa federalnego podporządkowanemu Niemcom. Sam wybór czeskiej stolicy na roztoczenie tego rodzaju wizji nie był przypadkowy, ponieważ wizja kanclerza RFN oparta jest na podporządkowaniu w szczególności całej Europy Środkowo-Wschodniej, dopiero co wyrwanej z rosyjskiej strefy wpływów. Pytając retorycznie: „Kiedy, jeśli nie teraz?”, dawał do zrozumienia, że Niemcy odczekały już niemal 80 lat i chcą ponownie panować nad kontynentem.

Niemiecki projekt imperialno-unijny jest wprowadzany w życie z

coraz większym pośpiechem. Na nieszczęście dla Berlina długo wyczekiwana finalizacja całego przedsięwzięcia zbiega się jednak z coraz bardziej wyraźnym gospodarczym uwiąznięciem całego kontynentu. Gdy już wreszcie niemiecka klasa polityczna nie kryje się ze swoim ulubionym językiem pogardy i gra w otwarte karty, nad całym projektem zawisły czarne chmury wynikające z wadliwej konstrukcji ekonomicznej całego projektu.

0 krok od raju

Twórcy europaństwa są święcie przekonani, że znajdują się o krok od gospodarczego raju, a obecne problemy są tylko przejściowe. Uważają, że mając do dyspozycji 350 mln obywateli posługujących się na co dzień euro (oraz ok. 90 mln, których do tego trzeba przymusić), wystarczy jedynie odpowiednio zintegrować rynki państw członkowskich, aby uzyskać taki sam efekt jak Stany Zjednoczone ze swoimi 50 stanami.

Unijne superpaństwo dowodzone przez Niemców nie tylko chce być drugimi Stanami Zjednoczonymi, ale wręcz zastąpić je jako dostawca światowej waluty rezerwowej. Trwającą wiele dekad współpracę z Rosją, a ostatnio także z Chinami, można odczytać jako próbę stworzenia zupełnie nowego światowego ładu, w którym niemiecka Europa dostarcza zbuntowanemu przeciw Amerykanom światu nowej, lepszej waluty do światowych rozliczeń. Mówiący coraz głośniej o potrzebie stworzenia europejskiej armii Niemcy chcieliby wygonić NATO z Europy i doprowadzić do nowego rozdania w światowym handlu (rozbudowywany nieustannie terminal szerokotorowy w Mukran wciąż tylko czeka na ponowny rozruch).

Uwolnienie wielkiego potencjału drzemiącego w Europie i strefie euro miało planowo nastąpić wraz z wielkim przyspieszeniem zielonej polityki. W 2020 r. ogłoszono uruchomienie unijnego Funduszu Odbudowy na kwotę ponad 1 bln euro, który miał za zadanie nakręcić inwestycje w zakresie zrównoważonego rozwoju, a jednocześnie doprowadzić do emisji

premierowego długu nowego europejskiego państwa. Dług ten miał przyjąć charakterystykę analogiczną do amerykańskich obligacji rządu federalnego, stanowiących najważniejszy instrument finansowy światowych rynków. W ślad za pierwszą emisją miała przyjść kolejna emisja, a potem kolejne i w ten sposób niemieckie superpaństwo miało uzyskać dostęp do ogromnych ilości taniego pieniądza, a europejskie rynki finansowe długo wyczekiwane narzędzie inwestycyjne pozwalające nabudować na nim kolejne piętra korporacyjnej i bankowej potęgi.

To, co zwykli obywatele odbierają wciąż jako zielone szaleństwo dla Państwa Europa, miało być wielkim skokiem po władzę, prawdziwym ukoronowaniem Wielkiego Resetu. Kolejne ciosy zadawane własnemu przemysłowi przez Zielony Ład miały zostać wielokrotnie zrekompensowane przez upragnioną inaugurację wielobilionowego unijnego długu – krynicy dostatku.

Pech chciał, że zielona bańka inwestycyjna w ostatnich miesiącach nieco pękła, a w wielu krajach wezbrała fala niechęci wobec zrównoważonej polityki. Unijny Fundusz Odbudowy okazał się niewypałem, a premierowy dług unijnego państwa zaczął być wyceniany gorzej niż francuski. Zamiast wielkiego skoku ku zamożności i potędze niemieckie superpaństwo doznało bolesnego rozwiania nadziei. Kolejna Rzesza może i w końcu powstanie, ale szanse na to, że będzie niezwykle zamożna bardzo zmalały. Spływające z każdym miesiącem dane gospodarcze pokazują, że Europa staje się zapóźniona względem USA czy Azji.

Przepalanie kapitału

Gdzie dokładnie leży przyczyna tego zjawiska? Nieudany plan związany z emisją wspólnego długu i Zielonym Ładem to tylko część większego problemu. Inwestorzy z całego świata z pewnością inaczej podeszliby do premierowych obligacji niemieckiego Państwa Europa, gdyby stał za nimi bardziej

wiarygodny fundament. Tego fundamentu jednak brak, ponieważ u podstaw całego przedsięwzięcia leży błędny konstrukt w postaci unii walutowej. To ona sprawia, że cała Europa od lat pogrąża się w marazmie.

Jedną z podstawowych ułomności unii walutowej jest to, że zdejmuje ona odpowiedzialność za politykę budżetową oraz monetarną z poszczególnych krajów i obarcza wszystkich jej członków kosztami błędów popełnianych przez niektórych. Wszelkie niegospodarności czy też po prostu błędne decyzje podejmowane na niższym szczeblu nie powodują ujemnych skutków tam, gdzie się ich dopuszczono, lecz mają sporą szansę ujawnić się zupełnie gdzie indziej. Istnienie niezależnych walut poszczególnych państw niesie ze sobą zawsze tę korzyść, że pozwala społeczeństwom – w brutalny nieraz sposób – uczyć się na własnych błędach. Hiperinflacja w Argentynie stanowiła odbicie wszystkich socjalistycznych szaleństw popełnianych na przestrzeni dziesięcioleci, ale jak pokazują rządy prezydenta Javiera Milei, nawet z tego rodzaju bagna można się kiedyś podźwignąć, jeśli tylko zacznie się podejmować mądre decyzje.

W strefie euro mechanizm ten przestał działać, co doprowadziło do ogromnego marnotrawstwa kapitału. Przykładowo Hiszpania, która przystępując do strefy euro miała dług wielkości 55 proc. PKB a obecnie aż 110 proc., płaci dziś niższe odsetki od swoich obligacji niż przed 25 laty. Podobnie dzieje się od lat w wielu innych przypadkach, a kraje, które miały zawsze słabe waluty i niskie płace po wprowadzeniu euro, przestały być konkurencyjne i kompletnie wytraciły swój wzrost. Typowym przykładem są tu Włochy, w których euro przyniosło może wzrost płac, ale pogrążyło większość wskaźników decydujących o wzroście gospodarczym.

Euro okazało się wielką spalarnią kapitału, gdyż przez ćwierć wieku doprowadziło do zmarnotrawienia znacznych środków, zwiększenia ogólnego poziomu zadłużenia oraz likwidacji krajowych mechanizmów ograniczania niegospodarności zawartych w polityce pieniężnej i fiskalnej. Zamiast płynąć do

najbardziej efektywnych obszarów gospodarki, kapitał w Unii Europejskiej zasilał w znacznej mierze przedsięwzięcia o charakterze politycznym.

Unia walutowa wprowadziła także w Europie obsesję ujednolicania. Posługiwanie się tą samą walutą przez różne państwa wymaga przecież odpowiedniej koordynacji i przestrzegania jednolitych zasad finansowych. Zdecydowanie lepiej dla całego kontynentu byłoby jednak gdyby Europa oferowała możliwie jak najbardziej zróżnicowane modele gospodarcze dostosowane do specyfiki lokalnych gospodarek.

Europa była przez wieki kontynentem zawdzięczającym swoją potęgę zawziętej konkurencji między poszczególnymi państwami. W miejsce tego mechanizmu unia walutowa wprowadziła ułudę dobrobytu i współpracy, która początkowo mogła się wydawać czymś niewinnym, ale po ćwierćwieczu wcielania jej w życie doprowadziła do poważnych zapóźnień względem konkurencji. Wszyscy zakładali, że u końca tej wieloletniej gry i mistyfikacji ujawni się zaplanowany starannie przez Niemcy błyskotliwy finał, wynoszący ich znów na same wyżyny gospodarczej rozgrywki, ale nic takiego nie nastąpiło i raczej już nie nastąpi.

Waluta euro miałaby większy ekonomiczny sens, gdyby była walutą państwa jednorodnego politycznie, takim jak USA. Pomimo wieloletniego wysiłku propagandowego i politycznego w Europie przywiązanie ludności do państw narodowych pozostaje wciąż silne. Twórcy federalnego Państwa Europa chcą zmiekczyć opór rozłożony na wiele lat „podgrzewaniem żaby”, ale jeśli zamierzają to czynić jeszcze przez kolejne dekady, muszą się liczyć z tym, że zanim dopną swego, Europa dozna do tego czasu wielkiej gospodarczej degradacji. Dlatego właśnie Polska powinna nie tylko uniknąć przyłączenia do strefy euro, ale w swoim własnym interesie zabiegać także o jej demontaż.

Autorstwo: Jakub Wozinski

Źródło: NCzas.info